



PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIET
wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego 1. 31. — Adres Administracyi: plac Bernardyński 1. 7.
Przedpłata na „PRZEDŚWIT” wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — Z przesyłką: rocznie 3 złr. 60 c
całorocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. W księstwie poznańskim i w Niemczech: rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenigót
kwartalnie 1 marka 80 fen. — W Ameryce rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lirów, we Francyi 10 fr. — Numer pojedynczy 15 centów
Główna Agencya dla Krakowa i okolicy w księg. L. Zwolińskiego i Spki: Kraków, Grodzka 40., w Poznaniu w księg. A. Cybulskiego
Numera pojedyncze kupować można w biurze dzienników Płohna we Lwowie.

ROK 1793.

był rokiem najboleśniejszych klęsk politycznych dla narodu — był strasznym rozbięciem nawy ojczystej o skałę intryg ościennych państw, ich chciwości i żądzy grabieży. Już rok 1772 wjechał na krwawym rydwanie, a za nim w lat 20 spuścił się na Polskę całun żałoby, pod którym kryły się gruzy i zniszczenie jako los przyszły naszej Ojczyzny. Grodno stało się jej mogiłą — tu na sejm zjechali się poplecznicy Rosyi — król z dworem i garstka patryotów, zwanych dla swej gorliwości *zelantami*. Gdy jednak skutkiem gwałtów Rosyi i Prus rozpacz ogarnęła, a zwątpienie obezwładniało, wtedy dzielny patryota *Karski* wystąpił z postanowieniem: *Umrzeć trzeba lub Ojczyznę ratować, a jeśli mamy ginąć giąćmyż ze czcią a nie z hańbą*. Najzacniejszych patryotów: Krasnodębskiego, Szydłowskiego, Mikorskiego i Skarzeńskiego Moskale porwali i wywieźli.

Gdy posłów zmuszano do podpisania traktatu z Rosyą i do ratyfikacji zaborów uciekli się do milczenia — i nie otworzyli ust ani w obec gróźb, ani

w obec wzywań, ani w obec narzuconego projektu. Jak zakamieniałe postacie Druidów — siedzą posłowie — i nie ich nie może zmusić do odezwania się choćby słowem. Uderza 3-cia po północy. Sprzedajny, Biliński pyta czy się zgadzają posłowie — pomruk gniewu rozszedł się po sali a zdrajca podchwycił to i zawołał: Zgodzili się jednomyślnie! — Daremnie posłowie unieśli przeciw temu protest — śmiano się z tego szyderczo w Berlinie i Petersburgu — bo tam już posiedli tym jednym zamachem ze strony Rosyi 4157 mil kw. a z pruskiej 1062 mil kw. ziemi polskiej. Potem jeszcze po raz trzeci przyłożono nóż do gardła narodowi — ale pomimo wytoczenia krwi tyle, pomimo, że tu rozpoczynano gospodarkę „z dymem pożarów i kurzem krwi bratniej” — nie zabito narodu, bo w nim nie wygasła miłość idei wolności i sprawiedliwości. Zostały mu duchy opiekuńcze, co nad ruinami siadły; skargami Jeremiego i krwawymi łzami, do życia skały by nawet przywołały, wlały moc i wiarę w duszę narodu — i po stu

latach ten naród — pamięć krzywdy i pogrzeb wolności politycznej obchodzi żałobą, modli się za jej obrońców — i czuje, że mu teraz zdwojonym tętnem bije w piersiach życie — po dniach pokuty — łez i niedoli, znów podnosi czoło jasne i patrzy we wschodzące wolności słońce — o którą modlił się i prosił bez końca — a którą mu niebo zsyła — za to, że gdy mu spętano nogi — ręce wydobył i pracował wiernie z pieśnią wiary, nadziei i miłości bratniej.

Jedna z najważniejszych i najsmutniejszych rocznic

zbiegła się w kraju naszym z jubileuszem Jeremiego — co nas uczył — że prócz łzawnie mamy jeszcze i nowe podwaliny postawić pod przyszłą budowę Polski niepodległej.

Cześć tym wszystkim, co się przyczynili do rozniesienia iskry życia w piersiach narodu — cześć Ci Wieszczu, za to, że „z dymem pożarów i z kurzu krwi bratniej“ wyszła moc i odrodzenie polskiego narodu.

Dzisiejsze pokolenie szle Ci hołd należny a pokolenia ustępne błogosławić będą!

Popierajmy stowarzyszenia kobiet!

W przyszłych numerach zaczniemy druk pięknej opowieści T. Prażmowskiej p. t. „Kochanka p. Macieja“ M Siebera: Studium „O muzyce“. Życiorys M. Ojonowskiej, szereg artykułów: „O kobiecie w Polsce dawniejszej i dzisiejszej“ powieść hr. Łosia — powieść Estei, i powieść biblijna p. t. „Mocą Chrystusa“, Juliusza B. Gwiazdy starożytnej Grecji — itd.

Krytyka krytyki.

Każda nowość razi — oto prawda dostatecznie stwierdzona doświadczeniem życiowym. Nic przeto dziwnego, że z ukazaniem się „Przedświtu“ prasa nasza podniosła okrzyki oburzenia i niechęci — bo „Przedświt“ stanął w obronie myśli dotychczas drzemającej wśród społeczeństwa, stanął w obronie równouprawnienia kobiet.

Jedni zarzucali, że jest on za skrajnym, bo głosi, że kobieta nie tylko w rodzinie pracować może, ale że dla niej powinna być otwartą skarbnica wiedzy, z której ona, czerpiąc, to co dla niej najzdrowszem i najodpowiedniejszem, może także i po za obrębem rodziny (zwłaszcza jeżeli jej nie ma) działać dodatnio dla dobra społeczeństwa.

Inni zaś, skrajnie — postępowi, zarzucali, że „Przedświt“ zamało zajmuje się kwestyą kobiecą, zamało jest postępowym, nie omawia bowiem stanowiska kobiety — robotnicy w społeczeństwie i t. d.

Śluchaliśmy milcząc owych nagan, odzywających się ze wszech stron, co słuszne przyjęliśmy, starając się braki uzupełnić, nie odpowiadaliśmy jednak, bo na ataki kierowane złą wolą lub brakiem znajomości rzeczy nie zwykliśmy odpowiadać.

Każde przyjazne słowo jednak, choćby zawierające nagany — ale nagany spowodowane chęcią naprawy braków, którymi grzeszy „Przedświt“ — pomimo naszej woli, witamy z radością — bo czujemy że idea, w której obronie stanęliśmy, poczyną zajmować coraz większą ilość jednostek.

Krytykę także krytykować można — oto zasada powszechnie przyjęta, dlatego też i my ośmielamy się wypowiedzieć słów kilka o fejletonie umieszczonym w „Gazecie Kołomyjskiej“ (Nr. 72) pod tytułem „Nowe wydawnictwo“ — w przekonaniu, że autorem artykułu kierowała tylko chęć przysłużenia się „Przedświtowi“ jak to sam *silnie* zaznaczył.

W artykule tym pióra p. A. Stomskiego, wśród wielu uwag trafnych, z których skorzystać nie omieszkamy, znajdują się i zarzuty niesłuszne, niebędące wynikiem złej woli, lecz może nadmiarem sympatii dla „Przedświtu“ a przy tem niedokładnem

zrozumieniem rzeczy. Z tych powodów właśnie, o ile sądzimy, autor pobiłdział, dlatego ośmielamy się odpowiedzieć na niektóre zarzuty — tembardziej, że p. S. sam uznaje, że uwagi jego w niektórych miejscach są zbyt ostre.

Na samym wstępie narzeka autor, powołując się na krytykę p. Bartoszewicza, że program „Przedświtu“ jest nie jasny, najbardziej zaś razi go tytuł „Przedświt — dwutygodnik dla kobiet“. — Nierozumie — powtarza za Bartoszewiczem — co to znaczy pismo dla kobiet, bo wykształcona kobieta każde pismo czytać może, zresztą wygląda to, jakby istniał jakiś fach kobiecości i „Przedświt“ chciałby być pismem fachowem.

Opierając się na tem i my zgadzamy się z p. A. S. iż p. Bartoszewicz jest „humorystą“, tembardziej, że twierdzenie to pozbawionem jest wszelkiej logiki i właśnie ów brak logiki wywołuje uśmiech na ustach czytelnika.

Autor zgadza się jednak z brakiem logiki p. B., pomimo oświadczenia, że jest zwolennikiem emancypacji kobiet, że uznaje ich słuszne dążenia. Przebaczy nam p. S. — jeżeli ośmielimy się twierdzić, że skutkiem tego uznania za prawdę aksjomatu „sympatycznego humorysty“ on, może mimo woli rozminął się także z logiką.

Jeżeli bowiem uznaje słuszność dążeń emancypacyjnych kobiet, jeżeli powiada, że kobieta jest zepchniętą niesłusznie na niższe stanowisko — a tak być nie powinno, to dlaczego się dziwi, że „Przedświt“ jest dwutygodnikiem „dla kobiet“? W jakich szeregach powinny kobiety zapomocą swego organu zyskiwać zwolenników idei, o którą walczyć zaczęły: — czy w szeregach mężczyzn, czy przede wszystkim w szeregach kobiet, o których właśnie prawa walczą? Sądzimy, że pan S., przyzna nam słuszność, że kobiety powinny zająć się przede wszystkim kwestyą kobiecą, sądzimy, że wie o tem także, że za granicami Galicji kobiety posiadają własne organa „pisma dla kobiet“, w których zaznajamiają je ze stanem rzeczy i walczą zarazem za ideę, której hołdują. Prócz tego *zasadniczego* błędu, popełnił autor mimowolnie i kilka innych mniejszej wagi — które ośmielamy się mu wskazać.

Pan S., powiada, że niemożę pojąć dlaczego autorowi artykułu „Brońmy się“, nie podoba się służba kobiet przy telefonach, pomimo iż wyraźnie autor powiada, że zajęcie to uważa odpowiedniem dla mężczyzn, *raz* ze względu na służby nocne a *po wtóre*, dla wrażliwego usposobienia, uważa je dla kobiet za denerwujące. Jak widzimy podał autor artykułu „Brońmy się“ *dwie* przyczyny na których oparł swe zapatrywanie; z przyczyn tych *krytyk*

możł przecież skorzystać i wypowiedzieć swe zdanie w tej mierze. Pan S., nie spostrzegł jednak tych przyczyn, pomimo że cały numer *dokładnie* prze-gladnął.

Następnie uderza p. S., na autora rozbioru „Mgły“. Zarzuca mu, że używa dzikiego wyrażenia „harmonizacyjna całość“, i używa *ordynarnych* wyrazów jak n. p. w zdaniu: „Gajski leniuch, próżniak, prawdziwy zdechlak, jest moralnym daltonistą; uległ zupełnie moralnie niżej stojącego Grotwiczowi, typowi cynika — blagiera i powtarza bezustannie za swoim nauczycielem, że świat to *atizm*(?) błota“. Autor tego rozbioru nie ma wcale pretensyi zaliczania się do „lepszych“ krytyków, a tembardziej stawiać w jednym szeregu z p. Bartoszewiczem lub p. Słomskim, jednak ośmiela się zwrócić uwagę na brak zastanowienia, w przycytnianiu w krytyce słów powyższych. Przyznajemy słusność p. S., że wyrażenie „harmonizacyjna całość“ jest dość dzikiem, nawet o tyle, że w razie gdyby p. Zdzisław go użył, to przy korekcie z pewnością byłby usunięty. Pan S., nie przypuszcza, że w oryginale było „*harmonijna całość*“ nie chce się zgodzić na to, iż może się zdarzyć błąd drukarski, chociaż owych figlików zecerskich w rozbiórce „Mgły“ znajduje się więcej n. p. „doktryzerski“ zamiast „doktrynerski“, lub „*atizm*“ zamiast „atom“.

Ważniejszym jest zarzut co do użycia owych „ordynarnych“ wyrazów. Ze słów tych widzimy, że autor krytykując, nie postarał się nawet *przeczytać*

„Mgły“. Gdyby znał bowiem ostatnią powieść Gawalewicza, zmieniłby zdanie, bo wiedziałby, że Gajski jest rzeczywiście „próżniakiem, leniuchem“ zaś *Gawalewicz sam*, nie autor rozbioru, nazywa go „zdechlakiem“, a o ile nam się zdaje wyraz ten (przez Gawalewicza użyty) nie jest tak ordynarnym a doskonale charakteryzuje osobę Gajskiego. Widocznie jednak wzorem dla p. S., jest „sympatyczny humorysta“ i dla tego nie starał się wcale choćby *rozbiórów* „Mgły“ zawartych w czasopismach literackich Królestwa (jak Głos, Prawda, Przegląd tygodniowy) przeczytać, wtedy dowiem przekonałby się naocznie, że krytyka nie zależy na prawieniu duserów, przekonałby się także, że wszyscy krytycy darzą Gajskiego mianem próżniaka, leniucha: Grotwicza zowią cynikiem i blagierem. Zobaczyćby przytem, że artykuły te obfite w wyrazy „ordynarne“ zdobią podpisy krytyków, obok których pan Zdzisław a zapewne i p. S., stanąwszy nie ośmielił się.

Na tem kończymy naszą odpowiedź, skreśloną nie z przyczyn gniewu, ale z poczucia obowiązku wyświeślenia *prawdziwego* stanu rzeczy, i nie tracimy nadziei, że ta „krytyka krytyki“ nie dotknie p. S., gdyż kierowały nami te same motywa co i autorem „Nowego wydawnictwa“.

Za życzenia zaś, aby *Przedświt* zyskał tylu nowych abonentów w październiku, ile słów się mieści w fejletonie p. S. *dzięki serdeczne!*

Redakcyja.



GDZIE TWOJA OJCZYZNA?

..... Jak tu słodko, błogo,
Jak serce bije kosmopolitycznie!
Ha! przecież jeden! nie widzę nikogo,
To mi kraina i święta i droga,
To mogę sobie rzec filozoficznie;
Ojczyzna wszędzie gdzie się można bawić!
Żal za Ojczyzną Polakom zostawić!

Precz z tą ironją! ach i w niej się trwożę,
Błądzić ci Prawdo i wielka i święta,
By mnie pioruny nie spaliły boże
Myśląc, że serce moje niepamięta,
Że mnie tej ziemi kołysało łóżo,
Tej biednej ziemi co zakuta w pęta!
O jest Ojczyzna jedna jak Bóg jeden
Święta jak modła, jak zbawienia Eden.

O gdzie raz pierwszy ujrzałaś to słońce
Bo ci lat tyle w różnych świeci dolach;
Gdzieś niebo ujrzał gwiazdami iskrzące,
Po tem raz pierwszy gdzieś igrał ny polach
Gdzieś pierwsze gromy usłyszał bijące
I pierwszym kłosem dziwiąc się na rolach,
Do piersi tulić chciał łanów płaszczyznę.
Tam masz twą miłość, tam masz twą ojczyznę!

O! tam gdzie ojciec twą młodość piastował,
Gdzieś Boga w cudach zgadywał przyrody.

A po tem myślą młodzieńczą żeglował
Jak orzeł lotny z chmurami w zawody;
Gdzieś pierwszą radość i boleść wysnował,
Kiedy raz pierwszy głos zawołał młody:
„Bratem mi rodak, a Bóg z cnotą zbroja!“...
Tam jest twa miłość — tam ojczyzna twoja!

O choćby tak ta ziemia była dzika,
Jak skały nagie, co sterczą nad morzem,
I tak ponura jak myśl pustelnika;
Choćby szarańcza była twojem zbożem
A lzy napojem: — choćby tam muzyka
Łańcuchów brzmiała a nad twojem łóżem
Wisiął miecz wroga a wkoło trucizna:
Kochaj tę ziemię — bo to twa Ojczyzna!

Bo tam twych ojców spoczywają kości,
Tam twoich braci krwią łany zroszone,
I góry, świadki twych dziadów wielkości
Lub krzywd twjej matki groby niepomśczone!
Tam każde drzewo дума o wolności
Wydartej, smutną zwieszając koronę,
Tam wszystko święte jak nieba spuścizna —
Bo to twa ziemia, twój żywot, Ojczyzna!

I biada piersi co z matczynym mlekiem,
Nie wysie ciebie miłości płomienna!
Co cię Ojczyzna porówna z człowiekiem

Ciebie coś święta, jak modła codzienna!
Niechaj pierś taka usechnie przed wiekiem,
Niech jej kamieniem cięży ła daremna,
I krwawym bolem w łonie się zapieczę;
Niechaj w pierś taką wszystkie przekleństw miecze,

Spadną! niech będzie jedną, straszną bliźną!
Wzrok niechaj oczom wyżre piorun boży;
Niech w każdym kroku stopy się poślizną;
Niechaj pierś taką gniew nieba ukorzy
Nędzą i głodem, bezdomną siwizną —
A gdzie przekłątą zbrodzień głowę złoży

Niech go strach sądu w snach piekielnych znęka,
Niech do mąk życia znów go budzi męka!

A gdy się podła w proch położy głowa,
Ty się mścić zacznij Ojczyźno kochana!
Niechaj pierś twoja, w którą trup się schowa
Zamknąć się nie da! o ty nieskalana
Odepnij trupa — i pościel grobowa
Niech mu pokojem nie będzie! — grzebana
Codzień niech czaszka na słońce wypłynie,
Skwarem się pali i nigdy nie ginie!!

Karol Brzozowski.

Zachęcajmy młodzież żeńską do gimnastyki.

Instalacja księdza Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego na probostwo w Tuchowie.

Opowiadanie

A. Barańskiego.

—♦—♦—♦—

Dnia 17. września 1893 wyjechałem z hotelu krakowskiego na dworzec w Tarnowie, (a było to o 5-tej godzinie rano), stamtąd zaś koleją do Tuchowa, ażeby być obecnym na instalacji księdza arcybiskupa Karola Hryniewieckiego na probostwo w Tuchowie.

Nie będę tu podnosił zasług ks. Arcybiskupa, ani też nie mam zamiaru kreślić jego życiorysu. Biskup Wileński, ażeby mieć środki do życia, musiał starać się o probostwo. Niesłychany to wypadek w dziejach kościoła katolickiego.

Wsiadłem do wagonu, gdy trzeci raz dzwoniło, kilkanaście głosów powitało mnie na wstępie do wagonu okrzykiem:

— Czołem!

— Czołem! — odpowiadam, widząc obok siebie samych dziarskich „Sokołów“ — a panowie dokąd?...

— Tam gdzie nas woła obowiązek — odpowiedziano chórem. Do Tuchowa, na instalację księdza arcybiskupa. Jedziemy oddać winny hołd męczennikowi wiary i narodowości.

Pociąg ruszył. Za pół godziny byliśmy już w Tuchowie na dworcu, odpowiednio udekorowanym.

Poprzedzeni muzyką „Gwiazdy“ tarnowskiej, udaliśmy się do miasta.

Tuchów miasteczko, odległe o dwie mile od Tarnowa, położone jest przy szlaku kolejowym Tarnów, Nowy Sącz, Orłów. Miasteczko liczące 2447 mieszkańców, a z tych — rzecz nadzwyczajna — 210 żydów... To zdaje się, powodem, że jest schludne i przyjemne robi wrażenie.

Ruch w miasteczku zastałem ogromny. Myślę sobie, najlepiej dowiem się o wszystkim od burmistrza miasta, pytam się więc pierwszego z rzędu obywatela tuchowskiego:

— A gdzie jest pan burmistrz?...

— Et, co tam burmistrz — odpowiada mi zagadnięty — co on wie: od niego pan się nic nie dowie. Inna tu jest głowa do wszystkiego...

— Któż właścicielem tej „głowy od wszystkiego“? pytam zaciekawiony.

— Dr. Kalisz.

Szukam tedy tego D-ra. Kalisza, właściciela „głowy od wszystkiego“ trudno jednak go znaleźć. Tymczasem jeden z „Sokołów“ tarnowskich zaczepia mnie i mówi:

— Panie, chodź pan do Ankiewicza...

— Nieznam go — odpowiadam — a tam po co?

— Et, bagatela, pozna się pan z nim. Pójdziemy dla przetracenia.

Widząc, że „głowy od wszystkiego“ nie odzyskam, udałem się dla „przetracenia“ do Ankiewicza, a stamtąd poszedłem oglądać osobliwości miasta i przygotowania na przyjęcie Arcypasterza.

Urządzono cztery bramy tryumfalne. Wszystkie ubrane w barwy narodowe przystrojone w orła białego i pogoń litewską. Pogoń litewska była wszędzie, boć to biskup wileński. Większą część domów dekorowano.

Koło miejscowego ratusza, spotkałem kilkunastu panów w czarnych strojach, z kokardami na piersiach. To weterani z roku 1863.

Naradzili się, w którym miejscu mają się ustawić na powitanie Arcybiskupa. Przewodniczył tam inżynier Wydziału krajowego p. K. i pełnomocnik księcia Sanguszki p. H., ponieważ i mnie wzięto do rady i głosowania, dałem głos — ażeby na dworcu kolejowym, nasza partya odniosła zwycięstwo. Przyłączyłem się potem do weteranów — jakkolwiek w powstaniu z powodu, że dopiero zacząłem wtenczas uczyć się a, b, c, nie byłem — i pomaszzerowaliśmy dwójkami na dworzec kolejowy.

Pochód nastąpił w ten sposób: najpierw szła muzyka „Gwiazdy“ tarnowskiej, przygrywając melodye narodowe, za muzyką weterani z roku 1863. Potem „Sokołowie“ tarnowscy, dalej zaś obywatele i obywatelki tarnowskie i okoliczne. Później przybyli księża.

Na dworcu kolejowym znów kłopot... Nowy kłopot... klucz od bramy wchodowej gdzieś się zatracił. Nie można było wejść na peron, próbujemy klucz jeden po drugim, — daremnie.

Nareszcie drzwi wskutek pchnięcia otworzyły się. Weszliśmy na dworzec i uszykowali się. I tak — najpierw muzyka „Gwiazdy“ — potem Sokołowie ze sztandarem, dalej weterani z r. 1863 — a nakoniec różne deputacje i księża.

O godzinie 9-tej 31. rano według czasu średnio-europejskiego wjechał pociąg, wiozący księdza Arcybiskupa na dworzec w Tuchowie. Muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, a ksiądz Arcy-

biskup w asystencji księdza infułata Walczyńskiego i innych duchownych wysiadł z wagonu.

Ksiądz Arcybiskup wygląda nadzwyczaj młodo. Gdyby nie przyprószone siwizną włosy, wziąć by go można za męczyznę co najwyżej trzydziestoletniego. Twarz nadzwyczaj sympatyczna.

Poseł Męciniński piękną przemową powitał księdza Arcybiskupa na dworcu kolejowym. Mówił głośno i wyraźnie. Mowa jego zrobiła na obecnych wielkie wrażenie. Podniósł przedewszystkiem przesładowanie narodowości naszej i wiary katolickiej pod zaborem rosyjskim... Poczem mówił o zasługach księdza Arcybiskupa.

Ksiądz Arcybiskup podziękował gorąco za przyjęcie i wspominał o zasługach pp. Męcinińskiego, Marchwickiego, i innych, w celu wyjednania mu obywatelstwa austriackiego i uzyskania prezenty na probostwo.

Ludu zgromadzonego było co najmniej 10 tysięcy... Ruszyliśmy w pochód ku miastu...

Ścisł nastąpił niesłychany. Straż honorowa robiła co mogła, aby urządzić porządek, ale w takim natłoku nie wiele można poradzić.

Fala tłumu wyrwała mię z grona weteranów z r. 1863 i pchnęła na dwóch... okolicznych obywateli.

Mimowoli podsłuchałem ich rozmowy:

— Szopkę nam urządzili, moi dobrodzieju. — mówi jeden z nich, do drugiego, wysokiego — po co tego, na co tego?...

— Tak panie sąsiedzie, na co tego, po co tego?... — potakuje drugi — nie lepiej było go przyjąć w cichości a nie moskałom się narażać.

— Czysta demonstracja polityczna, panie dobrodzieju, — stęka niski, — na co nam z Rosyja wchodzić w zatargi?...

— Tak, panie sąsiedzie dobrodzieju, — szepce wysoki, ja zawsze mówię, pokorne ciele dwie matki ssie. Siedzmy cicho, kiedy nam dobrze.

— Ja przyznam się, moi dobrodzieju, że wcale nie mam ochoty tutaj długo popasać. Ot i starosty nie ma... Widać że mądry człowiek i polityk... Wydobę się z tłumu i jazda.

— Racja, sąsiedzie dobrodzieju, racja — i ja także wyjadę zaraz tylko nie mam koni... Aledam sobie rady, nie będę się kompromitować. Oj te warchoły...

Nie słuchałem już dalej... Nastąpiła cisza ogólna. Stanęliśmy przy bramie tryumfalnej, przy której Dr. Kalisz rozpoczął mowę.

(Dokończenie nastąpi).



Emilia Platerówna

bohaterka walki o niepodległość w r. 1830/31.

(Ciąg dalszy).

Podróż ta wzmocniła Platerównę na duchu nadziejami ożywiła. Zwiedziła naostatek sławne pola pod Raszynem, gdzie książę Józef Poniatowski

w r. 1809 ośmioma tysiącami Polaków, pobił pięć kroć liczniejsze wojsko austriackie, bo aż 40.000 Austriaków. Do wieńca wrażeń z podróży przybyło jeszcze i to ostatnie. Przypomnienie niedawnego zwycięstwa dodało jej dużo nowej otuchy i wiary w zwycięstwo każdej słusznej i dobrej sprawy.

Gdy wróciła do Liksny, wkrótce bolesny cios uderzył w jej serce. Istota, którą najbardziej na ziemi kochała, matka jej, nagle zachorowała. Dzień i noc spędzała Emilia na czuwaniu u jej łoża, modląc się gorąco i wśród łez najrzewniejszych, by Bóg jej nie osierocił. Daremne były wszelkie napomnienia, ze strony krewnych, którzy spostrzegali, że Emilia z dniem każdym mizernieje i siły traci. Chcieli ją w czuwaniu wyręczyć, ale nie pozwoliła się zastąpić. Na napomnienia wszystkie odpowiadała:

— Któżby mógł lepiej matkę pielegnować aniżeli jej własna córka? Ale wszelkie zabiegi i usiłowania, aby matkę uleczyć były bezskuteczne. W r. 1830 Emilia została sierotą. Matka umierając, błogosławiła ukochaną córkę i oddała ją pieczy pani Sieberg z prośbą, aby czuwała nad nią, jak nad własną córką. Wielkiego charakteru to była kobieta a dużo w życiu wycierpiała — cierpienie uzacnia charaktery — ono z ludzi grzesznych, świętych czyni. Oszczędził jej stwórca ostatniego ciosu, przeżyła swej córki, która niedługo potem, w kwiecie wieku przeniosła się w świat inny, lepszy, wyższy.

* * *

Emilia nie mogła utulić się, opamiętać z żalu po stracie matki. Zapadła nawet na czas jakiś w melancholię. Codziennie nosiła na grób matki świeże kwiaty. Co miała najpiękniejszego to na mogile macierzyńskiej składała: kwiaty, łyzy i modlitwy. Usiłowała także zbliżyć się do ojca, któremu oddawna posyłała swoje oszczędności. Prosiła w tym względzie o pośrednictwo krewnych a tymczasem u ciotki w Antuzowie czekała rezultatu swoich i ich starań. Lecz ojciec równie jak dotąd za przysyłane pieniądze wdzięczności nie okazywał, tak teraz nie chciał do córki powrócić. Wśród tego uległa Emilia wyczerpaniu fizycznemu i moralnemu — bo wale jej siły nie przetrwały moralnych cierpień. Zapadła mocno na zdrowiu i tylko dzięki troskliwości i prawdziwie macierzyńskiej opiece pani Sieberg, mogła się leczyć, bo ta ją do morskich kąpielí do Libawy wysłała.

* * *

W r. 1830 dnia 26 lipca w Paryżu wybuchła rewolucya, która wprawdzie ukończyła się po czterech dniach, rzuciła jednak hasła wojenne innym krajom Europy. Emilia, która poprzednio tak się żywo zainteresowała powstaniem greckim, tak też teraz zajęła się lipcową francuską rewolucyą. Jakże niecierpliwie wyczekiwała, by hasła paryskie doszły i do jej narodu, by już wyjść z tej ślimaczej uległości okrucieństwu północnego satrapy. Rychło doczekała się pożądaney chwili. Była nią pamiętna noc belwederska w Polsce, w Warszawie — dnia 29 listopada. Zagrzmiął wszędy okrzyk jeden: — *Do broni!* — i cała Polska jak Sparta zamieniła się w obóz. Emilia, odzyskawszy zdrowie, wróciła do Liksny i oczekiwała co do prowincyi, w której za-

mieszkiwała, rozporządzenia od komitetu centralnego w Wilnie. Wysłancy tego komitetu rozbiegli się po całej Litwie ale do Dynaburga nie przynieśli dotąd żadnej odezwy ni rozkazu. Wtedy to przybyli z Dynaburga do Liksny dwaj krewni Emilii, podchorążowie: Lucyan i Ferdynand Platerowie wraz z kolegą swoim Aleksandrem Rypińskim. Celem ich przybycia było porozumienie się w sprawie wywołania i rozpoczęcia powstania w Inflantach polskich; podróż zaś swoją upozorowali chęcią wesołego spędzenia zapust wśród rodziny. Wszyscy trzej, mający jedynie dobro Ojczyzny na celu, przemawiali namiętnie do bawiącego w Liksne obywatelstwa — ale bez skutku. Jedną tylko Emilia podzielała ich zapatrywania na całą rzecz, ona jedna odczuła ich dusze gorące — podzielała ich zamiary i dążności. Oni jej cały swój plan przedłożyli a ona przyrzekła święcie dopomagać do urzeczywistnienia tego planu. Wedle ułożonego projektu Emilia miała uderzyć na dynaburską twierdzę a podchorążowie mieli rozbroić garnizon wojska moskiewskiego wewnątrz warowni. Wiedzieli oni, jak ważne jest znaczenie Dynaburga ze względów strategicznych i dlatego nie bacząc na wszelkie przeszkody a raczej wierząc w łatwość ich pokonania, zdobyć to miasto postanowili. Emilia, która się tu wychowała, wyrosła, żyła prawie z tą okolicą całą, temsamem znała doskonale wszystko dokoła a zarazem wiedziała, co się dzieje wewnątrz warowni. Postanowiła więc jak dobry i rozważny strategik korzystać z nieładu, jaki tam panował. Daremnie czekano hasła komitetu — a nie mogąc się go doczekać, Żmudzini sami je wydali wśród siebie. Emilia tego tylko chciała. Jej teraz zadaniem było zdobyć Dynaburg a z arsenału broń rozdać między lud tamtejszy. Z ludem była w nieustannej styczności, znała go, kochała i ceniła należycie, pojmując to jasno, że w ludzie wiejskim leży siła niespożyta, użyć ją tylko potrzeba należycie, wspólnie z innymi siłami w narodzie. Blisko mieszkania Emilii płynęła rzeka Dźwina; słuchając jej szumu, marzyła o chwili, kiedy na jej brzegach już zatknie sztandar Orła i Pogoni — budząc walkę w Białej Rusi i Inflantach.

C. d. n.

— — — — —

LITERATURA I SZTUKA.

O powołaniu zakonnem Roger hr. Łubieński. Nakład księg. Spki. wydawniczej *Kraków 1893*, cena 20 ct.

Książeczkę tę polecamy osobom pobożnym, które od dłuższego czasu noszą się z myślą wstąpienia do klasztoru. Wykazuje ona wartość życia zakonnego, i konieczność obrania go sobie, skoro się uczuwa powołanie — bez osiągnięcia rady krewnych i rodziców — bez odkładania zamiaru i wstępować za młodu. Takie jest zdanie Ojców kościoła — acz nie wszystkich.

Usterki higieniczne w wychowaniu dziewcząt przez dra A. Kwaśnickiego. *Kraków* — księgarnia Spki wydawniczej, cena 20 ct.

Niniejsza broszurka jest zestawieniem braków i niedomagań organizmu kobiecego, wynikłych z niehigienicznego

wychowania, złego odżywiania i przeciążania pracą. Główną w tem winę mają szkoły, uczące wielu niepotrzebnych rzeczy, z pominięciem nieodzownych.

Tylko zdrowa kobieta dobrze chowa dzieci, jest dobrą gospodynią — posiada urok towarzyski, który w jej domu skupia ludzi i czyni zeń małe ognisko cywilizacyjno-społeczne. Aby to osiągnąć potrzeba od lat dziecięcych uwzględnić higienę, stosować gimnastykę — a dziewcząt przed 10 rokiem do szkoły nie posyłać, o czem obszernie mówi broszurka, bardzo pouczająca.

Kurs geografii w szkole ludowej na podstawie kartografii, ułożył J. Bałaban — *Lwów 1893*.

Wyborny ten podręcznik dla nauczycieli zawiera 40. mapek, na tle których rozwija się cała nauka geografii metodą syntetyczną, zaczynając od izby szkolnej.

Tak przeprowadzona jest geografia Galicji, następnie reszty krajów koronnych Europy całej i wszystkich części świata. Naturalnie już sposobem analitycznym. Nakoniec jest jeszcze podany sposób uczenia dzieci geografii na wycieczkach. Podręcznik bardzo dobrze napisany odda znakomite usługi nauczycielstwu zwłaszcza, że nam tego rodzaju podręczników brak, a te, które mamy są nie wiele warte. Jeden tylko, lecz to dla szkół w królestwie był dobry metodyczny podręcznik. A. Jeskiego.

A M L. Obrazki z życia nakład S-ki wydawniczej. 1893. Duży ten tom zawiera 12 powiastek, bardzo zwykłych, pisanych w stylu bardzo wysokim, tragicznym niemal. Tytuły tych nowelek: Dziwaństwo losu, Marzenie i rzeczywistość, Sztuka czy miłość, Miodowa sielanka, Alboż ja wiem? Kosztem życia, Przeznaczenie itd. itd.

Nakładem Gebethnera i Wolffa (1893) wyszły świeżo dwa bardzo użyteczne dziełka. Jedno: **O wychowaniu fizycznym** Jerzego Dementi (w tłumaczeniu Gawrońskiej) drugie o **Gimnastyce leczniczej**. Dr. Szrebera. Są one z sobą ściśle w węzłem związane, bo nie rozumiemy zaprawdę wychowania fizycznego bez gimnastyki i trudno go inaczej zrozumieć. To też Dementi opisuje instytut gimnastyczny w Sztokholmie oraz sposób udzielania gimnastyki w Ateneum i wszystkich szkołach w ogóle. Rozróżniają tam gimnastykę pedagogiczną, wojskową i leczniczą, z których ostatnia, jest jedną z najbardziej rozwiniętych dziś gałęzi szwedzkiej gimnastyki. — Szeroko i wyczerpująco w książce tegoż tytułu rozwinął ją dr. Szreber. Zszeregował wszelkie niedomagania i choroby, które mogą i powinny być leczone odnośnymi ćwiczeniami. Opisał najdokładniej te ćwiczenia, zaznaczył które nie są odpowiednie dla kobiet umieścił wskazówki i pewne ostrzeżenia i tak wzbogacił nas znakomitym podręcznikiem, który powinien znaleźć się w każdym domu, co więcej gimnastyka ta ściśle zastosowaną być powinna. Tekst objaśniony jest 45 drzeworytami, wydanie jak wszystkie Gebethnera i Wolffa staranne. Jest to dziełko niezmiernie ważne w czasach dzisiejszych, gdzie ludzie niestychanie szybkiej i widocznej ulegają degeneracji. Zamiast środków aptecznych, przynajmniej wielu, stosując gimnastykę — ona zapobiega chorobom a częstokroć i powróci zdrowie! Naturalnie, że pomimo całej dokładności podręcznika, należy zasięgnąć przed rozpoczęciem systematycznej, codziennej gimnastyki, rady lekarza, poddać organizm jego zbadaniu, własną bowiem dyagnostyką, najczęściej myli. Szczególniej podręcznik Szrebera polecamy ludziom umysłowo pracującym, prowadzącym siedzące życie — dla tych jest tu podany znakomity cykl ćwiczeń. Jest tu przepis przeciw przyływowi krwi do głowy, przepis dla wzmożenia siły oddechowej płuc, przeciwko wąskiej klatce piersiowej, w początkowych stadiach suchot itd. Gorąco polecamy, bo dziełko to ludziom rozsądnym i

troskliwym wykonawcom oddać może nieobliczone usługi i korzyści.

Gimnastyki, konieczne gimnastyki domagajmy się wszędzie a szczególnie w szkołach.

J.S.

W dziewiczych lasach Ameryki — p. przez T. Prażmowską — Warszawa nakład T. Paprockiego i Spki — cena 1.30 — Główny skład u L. Zwolińskiego i Spki w Krakowie.

Do literatury zajmującej naszą młodzież przybyła prawdziwa perła opowiadań. — Rzecz się dzieje, w Gujanie amerykańskiej. — Główną rolę odgrywa tu młode rodzeństwo, z których jedno przezwane przez wierne plemię *Lakondonów*, „Złotym Motylem“ — miało zostać ich bóstwem a drugie „Królewiczkiem“ — zostało porwane przez rabusiów: „*Patricios*“. — Pierwszą część zajmującą przeważnie losy, „Złotego Motyla“ drugą: odbicie „Królewiczka“. Pełno tu nader zajmujących i wiele pouczających szczegółów. Co więcej już niejednokrotnie mieliśmy tego rodzaju powieści, lecz najczęściej były to mniej, lub więcej udatne tłumaczenia — obecnie mamy przed sobą rzecz, oryginalnie napisaną — językiem świetnym, o czem mówić nie potrzebujemy tym, którzy znają autorkę. Gorąco też polecamy niniejszą publikację i życzymy jej tyle wydań ile wspaniałych opisów zawiera.

Uniewiniona (tłóm. z francuskiego — nakład L. Zwolińskiego i Spki — Kraków 1893 cena 45. Krótka ta powieść czyta się z niezmiernem zajęciem a tendencją zaś jej taka: Tysiączne posądzenia i pozory, mogą czasowo tak dalece się powikłać około danego osobnika, że wszystko zdaje się wskazywać jego winę — ale skoro jest niewinnym musi się to wykryć a właściwi złego sprawcy ukarani będą. — Pisana z nadzwyczajną werwą — tłumaczenie dobre. Całość robi miłe wrażenie. Jest to jakby zwierciadło sprawek paryskich.

P. T. Jeż Po ciemku. Nakład L. Zwolińskiego i Spki — Kraków cena 45. — Oryginalny ten obraz nędzy przedstawia gniazdo rodzinne w którym same rodzą się kaleki. Przechodzą ich aż 9 na świat. O jednym z nich rozeszła się wieść, że przypowiada przyszłość — tym sposobem doszedł do dużego majątku — dzięki naturalnie głupocie i ciemnocie ludu. Na zabobonach wyrósł zatem jego zysk i dobrobyt. Wszystko się tam robi *po ciemku*. Godne poznania to studjum, biedy chłopskiej i ciemnoty, kresłonej tak po prostu, bez zachwyty śmiesznego nad ludem. Autor nagą nam daje prawdę i warto ją poznać, warto się nauczyć, czem i w jaki sposób możnaby ludowi temu przyjąć z pomocą. Jedynie wszystka praca zależy tu na tem aby lud odwieść od tego życia i działania *po ciemku*, aby w nim obudzić ufnosć ku nam, bo to wrota do poprawy losu ludu — bo to wrota do jasności. A nie otworzą jej ani komuniści (tj. fabrykanci obskurantyzmu nowego kopyta) ani nihiliści ani demokraci-sojaliści — bo ci ludu wiejskiego nie znają, tak jak nie znała go ta pensjonarka, pytająca się, które to krowy dają *kwaśną śmietanę*.



Z WYSTAWY SZTUKI.

Po chwilowym zastoju letnim zaczyna się ożywiać powoli nasz „Salon“ dzięki przybyłym doń kilku nowym pracom. Nie ma wprawdzie w chwili obecnej, jakiegoś osobliwie ściągającego publiczność dzieła — są jednak rzeczy, godne uwagi.

W dziale portretów spostrzegamy kilka z nich pędzla p. Damazego Kozłowskiego; wszystkie od-

znaczają się pewną precyzją rysunku i starannem wykonaniem — ogólną uwagę zaś ściąga na siebie duży portret mężczyzny z papierosem w rękę — którego głowa pełna charakteru oraz dobrze modelowana, każe wybaczyć niektóre braki jak np. niedość w głębi usuwające się tło i za płasko traktowaną postać. W tym jakoteż i w innych portretach tego malarza z ostatnich czasów spostrzegamy pewną monotonność kolorytu, co jednak może być tylko chwilową przypadłością i nie przeszkadza mu zakrawać na dobrego portrecistę.

W dziale obrazków rodzajowych p. Strojnowskiego „*Z Panem Jezusem*“ obraz większych rozmiarów wykonany starannie zdaje się być dziełem więcej na obserwacji i pracy opartem aniżeli z natchnienia rysowaniem.

Tegoż malarza „Szwaczki“ mały obrazek z życia wzięty i nieźle oddany.

Bardzo ładnym jest w dziale krajobrazów widok zimowy Stankiewiczówny. — Jedno drzewo, nic więcej, śnieg i różne blaski zachodzącego słońca — a wszystko prawdziwe, piękne choć proste.

Dalej widoki Bellera wcale dobrze i sumiennie studyowane. Dobry portret mężczyzny p. Wodzinowskiego; — prawdziwie scharakteryzowany „*po grzeb wiejski*“, Axentowicza; Swasiuka: *Chmielnicki pod Zbarażem* wcale dobry obrazek i pewną właściwością tego młodego malarza nacechowany. Wreszcie wzrok zatrzymuje się dłużej na płótnie zatytułowanym: „*Dziadek*“ studjum — p. Anieli Pająkówny. Jest to rzeczywiście studjum śmiało, szeroko i z pewną werwą malowane, świeże w kolorze, naturalne w ruchu — rzucone na płótno zda się odrazu — a malowane dla samego malowania bez wszelkiej innej pretensyi, jak szukania prawdy — przez nią piękna w naturze. Ale i to szukanie prawdy zdaje się tu jakimś intuicyjnym — bezwiednym, p. Pająkówna zdaje się więcej czuć niż rozumować, dlatego to może jej pracę tchną taką poezią i uczuciem.

Jakiż kontrast z tą prostotą i skromnością przedsięwzięcia, pochodząca z jasnego rozumienia wielkości zadania malarza, stanowi ów olbrzymi portret damy w białej sukni — który może świadczyć jedynie o niezwyklej śmiałości zamiarów, przy niestety zupełnym braku danych do ich wykonania. A portret p. K. Luzana jest to rzecz wykonana starannie ale niesmacznie — a ów wzrok odwrócony od kawy którą p. K. nalewa i jest nienaturalny i sprawia niemiłe wrażenie. *P. R.*



CYKL SONE TÓ W.

III.

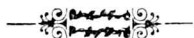
Z o f i a r.

Gdy we wrzące dni lata, chodziliśmy społem,
Wróżąc sobie o życia też naszego lecie —
To promień słońca — własnym zastanawiając czołem...
A gdym to spostrzegł — wyznać, nie chciałaś mi przecie...

I nie wolno mi było — czynić ci to wzajem.
— W czas zimny, gdy mróz w lecia, siekł mnie swoim biczem —

Tys drobną dłonią, wtenczas, i swej szaty krajem
Zasłaniała mnie... Siebie: rumieńbem dziewczym!
I cóż za rokosz wtedy, lśniła w twojej twarzy?
Rozkosz jakaś nadziemska — aniołów — mocarzy!
Co przez własne cierpienia: szczęściem drugich darzy.
I dopiero zrozumiał, przez ciebie, już snadno:
Dla czego męczennicy, szli na śmierć szkaradną?
A i z jaką radością... głowy na pniu kładną!

Franciszek Lasocki.



Obchód setnej rocznicy

drugiego rozbioru Polski odbył się we Lwowie d. 23 września wszędzie z należytą powagą. Rano o 7-mej urządziła u nas we Lwowie w kościele OO. Dominikanów młodzież nabożeństwo — zaś o 10¹/₂ komitet obywatelski w katedrze. Kościoły były przepełnione — nabożeństwo solenne zakończono patriotycznymi śpiewami.

Wieczorem w „Sokole” przemówił na wstępie J. Starkel kończąc tymi słowy zagajenie: Owińmy serca nasze jakoby liściem aleosu, chroniąc je od rozbitcia. aby kiedyś móc powstać odrodzonymi do nowego życia z popiołów i gruzów wolności. Prócz śpiewów i deklamacji — odegrano aktówkę J. Sedlaczówny: *Wróżby*, rzecz bardzo patriotycznie i poważnie napisaną, zastosowaną dobrze do nastroju chwili. Koniec sztuki stanowią przepowiednie Wernyhory, które silny wywołują efekt. O Boże, Boże jakże nam koniecznie chciałoby się tu zawołać za poetą:

„Wszakże się wróżby sprawdzić mogą.
Z rycerzów, rodzą się rycerze!”

Zakończyły obrazy z żywych osób na tle odpowiednich deklamacji.

Wystawa ogrodnicza we Lwowie.

Urządziły ją tu na małą skalę cztery znane firmy ogrodnicze: Piątkowskiego, Klimowicza, Starka i Hillicha w targowli miejskiej. Przedewszystkiem wabiły tu rośliny egzotyczne, których hodowlę można powinszować wystawcom. Oprócz znanych palm i dracen, prawdziwy podziw budzi ułożowana tuż u wstępu *Cycas revoluta*. Jest to *palma sagowa*, z wspaniałem, długim, pierzastem liściem. Podana jest na niej cena 90 fl.

Szczególny także gatunek draceny widzieliśmy tutaj z szerokim, lancetowatym ciemno purpurowym liściem, z brzegiem karmazynowym.

Do dekoracyjnych kwiatów należy także ogromna *Gastonia* jak przepyszne z dużymi liśćmi drzewo, wyglądająca. Ale najpiękniejszą wydaje się nam *Muza* — wysoka, z liśćmi na metr długimi — a na 40 cm. szerokimi, które wyglądają jakby odlane, ślicznie lśniące, to doprawdy jakaś ulubienica muz. Piękna *Antoria*, z rodziny aronów, ma duże liście eliptyczne białawo

cieniowane w pasy. Nader miłą ozdobę stanowią *Erolarie*, które podobne są do małych drzew szpilkowych. Żadają za nie po 8 fl. Podziw budzi dawno już znana — ale na nowo wchodząca w modę roślina z rodziny storczykowatych zwana *Hydychiom* — kwiaty jakby z kilku złotych promieni złożone, zapach ma storczykowy. *Aucuba japonica*, z lancetowatym liściem nakrapianem biało — coś jakby znana u nas trawa uszlachetniona używana do bukietów, której są tam przepyszne okazy. Powszechną uwagę zwraca niezwykle *Laur grecki* mający około 28 lat — drzewo na 2 m. wysokie — z kulistym, ciemnym ulistnieniem.

Bardzo ciekawą kolekcję stanowią także różnorodne paprocie (np. duża z liśćmi na metr długimi środkiem białymi) i mchy.

Wystawa starannie urządzona gromadzi liczne zastępy miłośników kwiatów, którzy nie tylko przypatrują się tu im, lecz także dla ozdoby pokoiów nabywają.

J. S.

Kwestye pedagogiczne.

Pytanie.

W jaki sposób wychowywać dzieci, ażeby w nich obudzić czynną miłość bliźniego?

Odpowiedź.

Od najdawniejszych czasów czuł człowiek potrzebę wewnętrzną do składania hołdu Bóstwu przez ofiary. Surowa natura pierwotnych ludów wybierała ją z materii przedmiotowej na całopalenie. Akt i forma jedna nie zaspakajały jego istoty. Uczucie miłości wzbierało tęsknotą do ofiary nieokreślonej, głębszej uczuciem a szczytniejszej w spełnieniu. Śmierć Chrystusa Pana w ofierze przedmiotowej wskazuje szerokie ujście uczuciu miłości bliźniego, oraz zaspokaja tęsknotę wewnętrznem zadowoleniem.

Ponieważ na podstawie spełnionego aktu misyi Chrystusowej, objawia się w postępowaniu N. Panny zadanie kobiety działaniem, na duchową i moralną istotę człowieka przez wpływ jej indywidualny, który wyciska niezatarte znamię typu rodzinnego na każdej jednostce, kobieta wiedzieć powinna, że przedewszystkiem ona sama ujarzmieniem swej miłości własnej wznieść się musi do idealnej miłości, nie tylko macierzyńskiej ale i bliźniego, by wpływem szlachetnych uczuć mogła spełniać swe ważne a wielkie zadanie w ludzkości. Jak więc praca i gimnastyka ćwiczą siły fizyczne a pokarm ją wzmacnia, tak ofiara podmiotowa podnosi uczucie miłości z wrodzonego pierwiastka, do miłości czynnej przez baczną troskliwość rodziców, by w wychowywaniu pojęcie szczęścia polegało głównie na wewnętrznem zadowoleniu z *wzajemnej pomocy i pożytecznego postępowania*. Środki zaś do szczęścia marzonego i oczekiwanego przez każdą jednostkę, troskliwa matka wskazuje w kształceniu się, w nauce i pracy zawodowej we współdziałaniu z innymi. Świadomość wytkniętego celu nauczy wychowanków uważać siebie nie tylko za czynną a odpowiedzialną jednostkę w społeczeństwie, lecz wzbudzi czujność nad własną ich osobą, oraz siłę odporną przeciwko prądom materyalizmu i namiętnego wyzysku dla celów niskiego samolubstwa. Niech wychowanek poczuwa się do obowiązku



„Wszakci się wróżby sprawdzić mogą“, i „Z rycerzów rodzą się rycerze“

służenia sprawie ojczystej i narodowi przedewszystkiem — lecz niechaj gotów będzie do niesienia pomocy wszędzie tam, gdzie pomocy wyzywa nieszczęście i nędza prawdziwa, a głównie ta bieda szlachetna, co się przed oczyma ludzi kryje. Być może, że praca pozornie trudna, bo wymaga więcej przykładu z ofiary własnych skłonności i przyzwyczajęń, ale zato obfita w plony.

Pytanie do Nr. 20.

Co jest nieodzowne, dla wychowania fizycznego?

Wskazówki praktyczne.

—*—

Cukiernica papierowa. Można ją zrobić bardzo łatwym sposobem; potrzeba tylko trochę papieru telegraficznego i parę skrawków kolorowego. Bierzemy dwa całe koła papieru telegr. i jedno z nich wysuwamy tak, aby się zrobiła piramidka niewysoka. (Zaczyna się wysuwać od środka). Tosamo robi się z drugim — a potem oba skleja razem wierzchołkami do siebie zwrócone. Ażeby się nie rozwinęły — skleja się je na tekturowy krążek, dla ozdoby okleić można ów krążek ząbkami z kolorowego papieru, (ale wiszącymi jakby koronka). Szeroki brzeg kół okleja się gładko kolorowym papierem a na brzegu podstawy na 1 cm. grubym ustawia się co 2 cm. wysokie a cienkie piramidki, które się także sporządza z papieru telegraficznego przez wysuwanie pasków w kółko zwiniętych. Nakoniec sporządza się podobnym sposobem pokrywka do cukiernicy. Bierze się jeszcze jedno kółko papieru i tak samo od środka wysuwa, aby były same ułożone piramidalnie kręgi. Brzeg na 1 cm. gruby skleja się papierem, co 2 cm. przyklepia się piramidki — u góry podkleja się zakończenie kartonem w kształcie krążka. Na nim dla ozdoby przyklepia się 4 wienieciki z kół papieru wewnątrz próżne, zaklejone u góry kółeczkiem z papieru na którym przykleja się sprężynka z papieru, z dwóch pasków splecioną, zakańczają się ją kółeczkiem papierowym i umieszcza piramidkę, która tym sposobem wisi wierzchołkiem na dół. Pomiędzy temi czterema wisiorami umieszcza się naprzemian 4 piramidki. U góry na dużym kółku stawia się większą piramidkę.

O leczeniu piegów. Pieg, trądzik i inne choroby skórne, szpecące twarz leczą w Amsterdamie tak zwaną metodą zeszkrobywania.

Sposób ten leczenia prowadzi do zdjęcia z twarzy całej jakoby maski z powierzchownych warstw przyskórka, pod którymi głębsze jego warstwy okazują wejrzenie świeże, bez plamy, nie nie szpecące ani wstrętne. Rezultat ten otrzymywano bez wielkiego bólu mniej więcej w ciągu tygodnia. W przypadkach prostych złogów barwikowych przyskórka wystarcza jedno użycie rzeczonyego sposobu leczenia. W razie zmian głębszych a przez to dla leczenia oporniejszych, mianowicie wielu blizn, np. po ospie, gdzie rozechodzi się o zmniejszenie, ile możliwości różnicy w zabarwieniu i poziomie między bliznami a skórą zdrową trzeba kilkakrotnie użyć tego leczenia.

Leczenie rozpoczyna się w ten sposób, że kilka razy dziennie powleka się miejsce przeznaczone do leczenia pomadą sporządzoną podług przepisu:

70)	Rp. <i>Resorcini puri</i>	40.00
	<i>Zinci oxydati</i>	10.00
	<i>Silicii puri et anhydrici subtilissime pulverati</i>	2.00
	<i>Axungiae porci</i>	20.00
	<i>Olei olivarium</i>	8.00

MS. zewnętrznie.

Po trzech lub 4 dniach takiego leczenia skóra nabiera podobieństwa do pergaminu a następnie pęka. Wtedy opatruje się ją klejem, sporządzonym podług przepisu:

71)	Rp. <i>Gelatinae albae</i>	1.50
	<i>Zinci oxydati</i>	1.50
	<i>Glycerini 30° puri</i>	2.50
	<i>Aquae destil</i>	4.50

smarując nim na ciepło a następnie pokrywając małą ilością waty. Po kilku dniach najstarsza warstwa przyskórka oddziela się od nowej; wtedy można ją odjąć bardzo łatwo z opatrzeniem, przeciąwszy ją w linii środkowej nożyczkami.



Przez oświatę do wolności.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

—*—

Brazylijska Joanna d'Arc. Domowa wojna w Rio-Grande wprowadziła na scenę Joannę d'Arc w osobie wdowy po urzędniku, Gabrieli Matos. Piękna ta, 30 letnia kobieta, blondynka o oczach błękitnych, skoro tylko wybuchła wojna, oddała swe stado bydła do rozporządzenia federalistom, sama zaś objęła stanowisko adjutanta głównodowodzącego generała. Podczas bitwy widziano ją zawsze w pierwszym szeregu, po ukończeniu zaś walki zwiedzała szpitale i pielęgnowała rannych. Ubierała się zawsze w suknie kobiece, przez ramię tylko przewieszała wstęgę. Jest zwykle milcząca, skupioną w sobie i zachowuje się z wielką godnością. Żołnierze mają dla niej cześć prawie religijną

Na wystawie w Chicago. Obok gmachu kobiet znajduje się Budynek dzieci. Wchodzimy do przedsionka. Dolatują dźwięki pianina. Podążamy w ich stronę. Obszerną salę otaczają tłumy publiczności a trzydzieści pańek gimnastykuje się przy dźwiękach muzyki. Ślicznie to wygląda.

Dziewczęta ubrane w luźne, sukienne bluzki, krótkie spodniczki, czarne pończochy i sukienne trzewiki bez obcasów, stoją rzędami. Przed nimi nauczyciel. Wszystkie trzymają w rękach drewniane butelki i zgodnie z taktem śpiewnego walea wywijają niemi to w prawo, to w lewo, to w tył, to naprzód, a zachwycona publiczność ciśnie się dokoła i bije oklaski. Sala ta zajmuje środek budynku przez całą jego wysokość i jest specjalnie przeznaczona na lekcje gimnastyki, to też zawiera ona zupełny zbiór przyrządów gimnastycznych najnowszej konstrukcji.

Codziennie popołudniu zjawiają się tutaj, pod przewodnictwem odpowiednich nauczycieli, grupy chłopców i dziewcząt i wykonywują wobec publiczności najrozmaitsze ćwiczenia. Jedną ze ścian tej sali jest oszklona. Przez nią zaglądamy do sąsiednich pokoi. Stanowią one — skład dzieci lub powiedzmy po prostu żłobek (crèche). Każda matka, przybywająca na wystawę, może tu złożyć za opłatą 25 centów dziennie, na czas od godziny 8. rano do 5. wiecz., skarb swój, choćby jednomiesięczny, w każdym jednak razie nie starszy nad lat sześć, pod czułą opiekę licznych, fachowo wykształconych piastunek. W jednym z tych pokoi rozlokowane są niemowlęta, w drugim generacja starsza, umiejająca już mówić i chodzić. W obydwóch panuje czystość nadzwyczajna. Ze względów higienicznych, nie wolno tam wchodzić nikomu prócz, ma się rozumieć piastunek. Nawet matki mają wstęp wzbroniony do tego dziecięcego świata. Piastunki czuwają starannie i opiekują się powierzonymi sobie dziećmi tak troskliwie, że prawie codziennie już od rana widnieje na drzwiach budynku napis:

„Dziś nie przyjmuje się więcej dzieci“.

Całymi godzinami stać można bez znudzenia przed oszkloną ścianą, patrząc na figle, zabawy, poważne lub uśmiechnięte minki tego drobiazgu, zasiadającego małeńkie krzeselka i foteliki, czotgającego się po podłodze lub leżącego w łóżeczkach śnieżnej białości.

Idźmy dalej. Wszystkie wewnętrzne ściany gmachu okryto zabawkami i okazami pracy dzieci. Tu dziesięcioletni artysta dzielnie naszkicował tabun koni, ówdzie dziewczynki ułożyły kółka, gwiazdy i krzyżyki z kolorowych papierków, gdzieindziej znów widnieją całe zbiory lalek, teatrzyków, obrazków. Tak na parterze, jak i na pierwszym piętrze, dokoła sali gimnastycznej, mieści się, oprócz żłobka, wiele innych pokoi. Znajdujemy więc tu piękną salę wykładową pełną map geograficznych, rozmaitych przyrządów, fotografii i książek. Nie brak w niej nawet fortepianu i wielkiej latarni magicznej dla ilustrowania częstych odczytów popularnych. Dalej, śliczny jak cacko ogródek froeblovski; szkołę gospodarstwa domowego, zawierającą zbiór miniaturowych szczotek, miotełek, kubelków, naczyń kuchennych, obok zaś szkołę przygotowawczą dla głuchoniemych dzieci, zamaitych, aby mogły uczęszczać do instytucji rządowych. W szkółce tej odbywa się głównie nauka mówienia.

W pokoju, przypominającym wielce warsztat stolarski, jest szkoła „sloyd“. Znajdujemy tam komplety narzędzi, wzorowe warsztaty, tudzież cały zbiór modeli wykonanych przez uczniów, podczas czteroletniej nauki, zaczawszy od niezgrabnie ociosanych wałeczków, a skończywszy na artystycznie wykończonych skrzynkach, półeczkach itd. Jeden z kąców tej salki zajmuje szkoła modelowania z gliny i gipsu. I tu więc widzimy okazy pracy uczniów, przechodzącej stopniowo od ciężkich kulek, tabliczek i sześciątów do wcale dokładnie wykonanych grup zwierząt domowych, a nawet ludzi. Wędrując dalej po gmachu, znajdujemy jeszcze bibliotekę, złożoną wyłącznie z książek i czasopism dla dzieci, wiele oryginalnych rysunków, fotografii i autografów znakomitych pedagogów oraz pisarzy dziecięcych; długie gablotki, pełne wzorków szycia, haftu, znaczenia, wreszcie u szczytu budynku obszerny taras, na którym przyszli ojcowie i matki wieku dwudziestego mogą hulać

swobodnie. Nietylko w sali gimnastycznej i w szkółce głuchoniemych, ale także i we wszystkich innych wzorowych szkołkach, mieszczących się w tym gmachu, odbywają się codziennie wykłady praktyczne, nadzwyczaj ciekawe i pouczające. **Bawiac nauczac, rozwijac ciało i umysł jednocześnie** — oto zasada początkowych szkół amerykańskich. Bez wątpienia wydałaby ona piękne rezultaty, gdyby nie brak jeden, a mianowicie, że wszystkie te zastosowania noszą na sobie cechę próbek tymczasowych.

Panna Olga Modzelewska urządziła kurs rysunków, wedle francuskiej metody — którą studyowała gruntownie w czasie swego pobytu w Paryżu, w akademii malarskiej „Julien“.

—***—

S z a r a d a.

Jako zasiew od szarańczy
Od pierwszego ginie dusza;
Z niego radę piekło tańczy
I grząść w błocie człeka zmusza.

Drugie miana nie da rzeczy,
Że ją wskaże nikt nie przeczy.
Całość droga, w oczy świeci,
Stoi ludziom wciąż na zdradzie;
Ten szczęśliwy z Bożych dzieci,
Kto enót skarby wyżej kładzie.

W. B. Schoen.



Kwadrat magiczny.

o	—	o	—	o	—	o	—
o	—	k	—	k	—	k	—
w	—	t	—	t	—	t	—
r	—	r	—	s	—	s	—

Znowu się kwadracik kleci
Pierwsze wonne gdy się świeci
Drugie nosi wąs sumiasto
Trzecie w upał zapuszczone
Najprzyjemniejsze zielone
Czwarte w Irlandyi miasto.

Marya z Rusiłowa.

Korespondencje Redakcyi.

WPan M. w Bogumiłowicach. A gdzie wychodzi **Echo z Afryki**?
Bardzo prosimy.

Uwaga. Dołączamy do Nr. 9 po raz wtóry arkusz 9 encyklopedyi, a to z powodu, iż poprzedni źle spaginowano w drukarni.

~~~~~  
TRESC: Rok 1793. — Krytyka krytyk. — Karol Brzozowski. Gdzie twoja Ojczyzna? — A. Barańskiego. Instalacja księdza Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego na probostwo w Tuchowie. — Emilia Platerówna. — Literatura i sztuka. — Z wystawy sztuki. — Franciszek Lasocki. Cykl sonetów. — Obchód setnej rocznicy. — Wystawa ogrodnicza we Lwowie. — Kwestye pedagogiczne. — Wskazówki praktyczne. — Wiadomości bieżące. — Szarada. — Kwadrat magiczny. — Korespondencje Redakcyi. — Ogłoszenia.  
~~~~~

Poszukują zaraz umieszczeń

z bardzo chlubnymi świadectwami i poleceniami a skromnymi wymaganiami:

Rządcy, ekonomowie, pisarze ekonomiczni ze szkołami rolniczymi lub bez, nadleśniczy, leśniczy egzaminowani, podleśniczy, leśni, karbownicy, polni, kasyerzy, kontrolorzy, gorzelnicy, piwowarzy, buchhalterzy magazynierzy, pasiecznicy, kierownik fabryki nawozów kościennych, praktykanci do gospodarstw, gorzelni i browaru, strzelcy, dojeżdżacze, klucznicy, (niektóre z nich uzdolnione przy kuchni, szyciu), pokojowe, panny służące, nauczycielki, nauczyciele, bony polki i niemki, gospodynie na probostwa, lektorki, sekretarki, towarzyszk, kasyerki do handlów, kowale, stelmachy, kucharze, ogrodnicy, ogrodniczki, chmielarzy, furmani, młynarze, nadmłynarze, ślusarze, maszyniści, cieśle, wiertacze, strycharze, pomocnicy handlowi, organista, murarze, stolarze, malarze, rysownicy, wyrabiacze dachówek, dyetaryusze, ukończony medyk jako towarzysz chorego lub guwerner, kilku słuchaczy filozofii i praw.

Wszelkich wyjaśnień i odpisów dokumentów powyż wymienionych na żądanie odwrotną pocztą przesyłamy.

Służbę oficyalistów i t. d. lecz tylko z chlubnymi świadectwami i poleceniami każdej chwili do ewidencji przyjmujemy.

Zamówienia na parobków i dziewczęta dworskie po żniwach przyjmujemy.

Pod jesień stręczymy robotników dla fabryki przedsiębiorstw. W biurze do przeglądnięcia każdej chwili listy W-nych. Pracodawców z podziękowaniami za strzeżenie służby i oficyalistów konc. Biuro informacyi etc.

Bronisława Krasickiego
w Jarosławiu.

Do Czytelni ludowych i Bibliotek dla młodzieży:

Szymon Konarski	20 ct.
<i>Agaton Giller</i>	20 ct.
<i>Karol Marcinkowski</i>	20 ct.
(oprawne w płótno)	35 ct.
O sejmie czteroletnim	20 ct.
(oprawne)	35 ct.
<i>Rocznica 3. Maja</i>	10 ct.
<i>Wróżby</i>	10 ct.
Kozaczki zawieruchy	20 ct.

OGNIEM I MIECZEM 30 ct. — oprawne 45 ct.
Potop 40 ct. Książka Litosław 20 ct. Pod prasą Pan Wołodyjowski
Pocztą o 3 ct. drożej. — Do nabycia we wszystkich
księgarniach lwowskich, w Krakowie u L. Zwolińskiego
(Grodzka 40) i w Administracyi „Przed światu“

OŁÓWKI

Kredki i Węgle

Rysownice i Reiszyny

i wszystkie inne

PRZYBORY

do rysowania.

Farby pastelowe.

Płótna i papier

do malowania pastelkami.

FARBY i ŚRODKI

do malowania na porcelanie.

FARBY

do malowania napryskowego (tzw. Spritzmalerei).

Środki i przybory

do tychże robót.

Pędzle do tegoż.

Palety porcelanowe.

Stalugi stołowe.

Płyty szklane

matowe i mleczone.

FARBY

do chromolitografii
akwarelowe i olejne.

Rozcieracze do pasteli.

WERNIKSY

Palety skórzane

Środki i przybory

do tego malowania.

p o l e c a

A LOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 1. 38.

Młyna wodnego

do kupna lub wydzierżawienia zaraz poszukuje się.

Jest do wydzierżawienia

700 morgów za 7000 fl., 900 morg. za 7000 fl., 110 morg. za 1100 fl., 912 morg. za 11.000 fl., 550 morg. 3.050 fl. 900 marg. 6000 fl., 250 morg. 2.500 fl. 63 morg. 630 fl. 77 morg. 540 fl. 600 morg. 600 fl. 550 morg. 700 fl., 70 morg. 10.000 fl., 550 morg. 40.000 fl.

Jest do sprzedania

420 morg. 95.000 fl., 700 morg. 120.000 fl., 475 morg. 106.000 fl., 48 morg. 12.000 fl. 475.000 morg. 65.000 fl., 66 morg. 10.000 fl. 22 morg. 9.760 fl., 110 morg. 28.000 fl., 900 morg. 150.000 fl. 162 morg. 16.200 fl., 650 morg. 200.000 fl., 290 morg. 90.000 fl., 357 morg. 56.000 fl., 70 morg. 8000 fl., 200 morg. 50000 fl.

Prócz tego jest do sprzedania kilka gospodarstw wiejskich, realności w miastach, kamienie i willi w Krakowie, Lwowie i Jarosławiu.

Jest około 1000 morgów gruntu do parcelacji.

Poszukuje się Apteki mniejszej do kupna lub większej do wydzierżawienia.

Jest do sprzedania para klaczy za 1000 fl.

Używane fortepiany, meble, siodła damskie do nabycia konces. Biuro informacyi etc. Bron. Krasickiego w Jarosławiu.

STOWARZYSZENIE PRACY KOBIET

w K o ł o m y i

przyjmuje wszelkie roboty w zakres szycia białego wchodzące jakoto: bieliznę damską, męską i dziecienną.

Przyjmuje również większe zamówienia robót: dla szpitali, policji i różnych zakładów, wykonując na żądanie bieliznę z płócien krajowych w których dostarczaniu pośredniczy.

ROBOTA STARANNA. — CENY SUMIENNE.

DLA UCZNIÓW I UCZENIC

mieszkania z wiktem z domową opieką i pomocą w naukach lub bez — w Krakowie, Lwowie, Jarosławiu, Przemyślu, Kołomyi, Stanisławowie, Wiedniu i t. d. wskazuje konces. biuro informacyi etc. Bron. Krasickiego w Jarosławiu.

Odpowiedzialna redaktorka: Janina Sedlaczówna.

Z Drukarni EDMUNDA OSTRUSZKI WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 10.

Wydawca: Bolesławiewicz.